

Krajoznawcze rozmyślenia o granicach

Czym są „granice”? To słowo, przynajmy, nie zawsze wzbudza dobre skojarzenia. Zmieniające się czasy, wielkie wydarzenia kresu wieków, powodują, że częściej skłaniamy się do zmian poglądów, zwłaszcza tych, których uzasadnienie wygasło. Rola granic naturalnych zmieniała się. Wspomnijmy choćby miasta nadrzeczne – dawniej ruchliwe porty, zapomniane później i skazane na niebyt. Rzeki, które kiedyś były siłą motoryczną gospodarki i spajały sąsiednie tereny, później stawały się barierą trudną do pokonania, jak choćby Wisła pod Wyszogrodem. Ale przecież takimi granicami, rozdzielającymi miasta na części stawały się też linie kolejowe, zwłaszcza wtedy, gdy nie zadbano o odpowiednią liczbę tuneli i wiaduktów, które połączyłyby miasto w jedną funkcjonalną całość.

Zmiany porządków zachodzą w samym sercu doświadczonej przez historię Europy. Tu: jedni integrują się, ale inni dzielą, tworząc małe państwa, ale jednocześnie skłaniają się ku różnym formom międzynarodowej integracji. A tak przecież wiele osób myślało, że układ wykształcony na mapie Europy w 1945 r. pozostanie stabilny na całe wieki. **Na naszych oczach zmienia się sens granicy, także granicy państwowej.** Coraz łatwiej ją przekroczyć, a sąsiadujące państwa współpracują ze sobą coraz ściślej. Granica, niegdyś polityczna, staje się kulturową.

Trudno dziś obronić, prostą, nieco „szkolną” klasyfikację granic na **naturalne** i **antropogeniczne** (stworzone przez człowieka). Dziś zresztą granice polityczne czy administracyjne, i inne granice tworzone przez człowieka, coraz rzadziej pokrywają się z przebiegiem granic naturalnych, na przykład geograficznych. Granice stworzone przez człowieka mają na ogół ściśle wytyczony i opisany przebieg, a ewentualna ich zmiana zależy wyłącznie od decyzji ich twórców. Natomiast granice naturalne bywają kwestią umowną.

W dzisiejszych czasach człowiek sam usiłuje (nie zawsze udolnie) poprawić naturę, tworząc systemy kanałów, zbiorniki wodne, pozostawiając po sobie ujemne i dodatnie formy powierzchniowe ziemi, np. w wyniku eksploatacji górniczej

i składowania odpadów. To wreszcie człowiek dokonuje na przykład podziału terenów na te, które są chronione jako: rezerваты, parki narodowe, krajobrazowe, strefy chronionego krajobrazu – i obszary pozostałe.

Granice bliższe naturze

Granice widzimy nie tylko na mapie czy na zdjęciach lotniczych, ale nawet ze smukłej wieży. Z lotu ptaka najlepiej widać odrębność krajobrazów naturalnych i kulturowych. Granice naturalne dzielą łąd od morza, dolinę i pradolinę rzeczną od wysoczyzny, tereny bagienne od obszarów suchych. To także określone przez przyrodników (na podstawie wieloletnich badań) granice klimatyczne i mikroklimatyczne, zasięgi występowania roślin i zwierząt. To również granice pionowe – dzielące strefy roślinne w górach, ukształtowane różnie, w zależności przede wszystkim od wyniesienia nad poziom morza.

Granice między na przykład wyżyną i górami bywają kwestią umowną. Zależą wprawdzie od struktur geologicznych, ale to właśnie człowiek przyjął, że obszary wyniesione do 300 metrów powyżej poziomu morza określa się jako niziny. Można więc przewidywać dokonanie innych ustaleń.

Granice naturalne bywały dobrodziejstwem. Na pograniczu gór i nizin, terenów rolniczych i leśnych powstawały miasta, tędy prowadziły szlaki handlowe, tu dokonywano wymiany towarowej. Rzeki będące kiedyś siłą motoryczną gospodarki, czynnikiem rozwoju wielu (a można powiedzieć – większości) miast – stały się jednak z biegiem czasu barierami trudnymi do pokonania. Zrezygnowano z rzek jako arterii transportowych, zanieczyszczenie wielu wód zdegradowało ich rolę rekreacyjną, zapomniano nawet o specyficznej wartości estetycznej wybrzeży. Życie większości miast odsunęło się od rzeki, tereny nadwodne traktowano nawet jako gorsze, lokalizując nad nimi magazyny i tolerując zupełnie przypadkowe zagospodarowanie. Przypomnijmy tu, że dawniej nie dostrzegano, iż wojska Jagielly dążące pod Grunwald zdołały w krótkim czasie wykonać przeprawę mostową pod Czerwińskiem.

Granice naturalne bywały barierą, ale skłaniały do przemysłów i doskonalenia technik ich pokonywania, dróg omijających, przecinających czy poprowadzonych pod górami. Człowiek dawał sobie radę z takimi przeszkodami jak rzeki i bagna.

Granice – dzieło człowieka

Czy rzeczywiście wszystkie zasługują na miano „dzieła”? Na to pytanie odpowie historia. Granice stworzone przez człowieka (antropogeniczne) dość długo utożsamiano z **symbolami zła**. Trudno się dziwić: kraj rozcięty przez wieki granicami trzech zaborów, a później odcięty granicą żelaznej kurtyny od reszty Europy.

Trudno zmienić stosunek do słowa „granica”, gdy w pamięci trwają (i trwać powinny) mury dzielące obozy zagłady i getta w okresie ostatniej wojny, czy późniejsze granice dzielące kraje i narody.

Granice antropogeniczne – to nie tylko te wykształcone w ciągu wieków, dzielące narody, regiony historyczne i terytoria etnograficzne. **To także „linie” tworzone współcześnie** – z pełnym rozmysłem, oddzielające na przykład grupy państw tworzących unie czy też grupy gmin, powiatów, a także euroregiony tworzone jakby „na przekór” podziałom na państwa, integrujące społeczności i obszary po obu stronach granicy. To także granice tworzone do realizacji ściśle określanych celów. Celem lepszego zarządzania, a także realizowania polityki gospodarczej (w tym wspólnego frontu wobec konkurencji), wyodrębnia się specjalne strefy ekonomiczne, wolne obszary celne i inne, określając precyzyjnie zasięg i status tych terenów.

Zmieniają się zasięgi **strefy wpływów ośrodków miejskich**. Dziś miasta konkurują ze sobą o wpływy gospodarcze i kulturalne; w tej walce wygrywają najatrakcyjniejsze. Swoją samodzielność osiągnęły gminy, a później powiaty i województwa. Autonomia nie oznacza jednak zamykania się w sobie. Nawet bez zewnętrznych inspiracji te małe organizmy samorządowe skłaniają się do tworzenia najróżnorodniejszych form współpracy. A celem tej współpracy bywa bardzo często rozwój turystyki.

Ulegają zmianom **podziały administracyjne**, które trzeba dostosować do nowych sytuacji i faktycznych zasięgów wpływów miast na ich zaplecze. Takie zmiany przeprowadzono nawet w konserwatywnej Wielkiej Brytanii. Czy zawsze twórcy nowych podziałów w Polsce zdają sobie jednak sprawę z tego, że to operacja na żywym organizmie potrzebuje znieczulenia, a także uprzedniej terapii? Czy przewidywane są konsekwencje zmian granic, a ich przebieg poddawany jest konsultacjom?

W ciągu wieków zmieniały się granice księstw feudalnych, diecezji, województw, powiatów, majątków ziemskich, klasztornych, jurydyk w miastach, potem dzielnic. W końcu upływającego stulecia zmieniały się granice wielu krajów. Nie dotyczyło to wprawdzie Polski, lecz nasz kraj w wyniku zawirowań dziejowych... zmienił swoich sąsiadów. W miejsce trzech, pojawiło się teraz siedem państw. Wschodnia granica Polski stała się teraz wschodnią granicą NATO, a zachodnia – wschodnią granicą Unii Europejskiej. Miasta polykają sąsiednie osady, ale nie zawsze jest to formalnie potwierdzone formalną zmianą ich granic, lub zmiany wyprzedzają fakty. Wszelkie przejawy odgórnego, administracyjnego scalania miast („bez znieczulenia”), jak to było w latach siedemdziesiątych np.: ze Szczawnicą i Krościenkiem, Sanokiem i Zagórzem, Międzyzdrojami i Świnoujściem, czy też z miastami włączonymi do Rybnika czy Jastrzębia, skazane są na niepowodzenie. Także Ursus, Rembertów – dawniej samodzielne miasta, lepiej gospodarzą jako samodzielne gminy, niż jako części wielkich dzielnic stolicy.

Przekraczanie wszelkich granic powinno być ułatwione, zawsze jednak pod warunkiem respektowania pisanych i zwyczajowych praw obowiązujących

po drugiej stronie, bez względu na to czy przekraczamy granicę Unii Europejskiej, państwa, kraju, regionu, czy też parku narodowego, rezerwatu, strefy ekonomicznej.

Przekraczanie pewnych granic może być też szkodliwe. Przemysł – to dziś jedna z patologii, która po otwarciu granic zjednoczonej Europy, zwyczajnie ustanie. Są i inne granice, granice zdrowego rozsądku. Można wykopać tunel pod linią kolejową w mieście, a hałas powinien pozostać w obrębie dyskoteki; ścieki i zanieczyszczone powietrze nie powinny w żadnym stopniu opuszczać granic swoich twórców.

Granice – „obiektem” krajoznawczym

Granice i tereny przygraniczne mogą być ciekawe dla krajoznawców. Dotyczy to nawet tych umownych, zupełnie przecież **niewidocznych w terenie**, które jak choćby południk 0 w angielskim Greenwich, czy południk 15 w Trzęsaczu na Wybrzeżu Gryfickim, mają nawet swoje pomniki. Wielkim bogactwem, godnym poznania, są odmienności po obu stronach linii stworzonej przez naturę lub człowieka. W zależności od charakteru granicy – te odmienności dotyczyć mogą **krajobrazu**, w tym budowy geologicznej, form powierzchni ziemi (czyli morfologii terenu), szaty roślinnej. Granice oddzielają tereny o zróżnicowanym stopniu zagospodarowania: rolnicze od leśnych (w tym na przykład obszary zajęte przez sady od upraw zbożowych), przemysłowe od rolniczych, zurbanizowane od wiejskich itd. Interesujące i godne bliższego przeanalizowania są **przyczyny powstawania granic**, w tym zależność granic kulturowych od naturalnych.

Dla krajoznawcy jest to zawsze ciekawe: po obu stronach granicy jest inaczej, choć różnice te mogą dotyczyć odmiennych spraw i być niekiedy nikłe. Mimo upływu lat czytelne są przecież granice pomiędzy byłymi zaborami – widoczne z lotu ptaka po strukturze agrarnej, sieci osadniczej, a nawet barwie osad wiejskich i miejskich. Można też doszukiwać się granic historycznych, tych, których uzasadnienie ustalo.

Wszelkie **przejawy różnorodności** są szczególnie cenne dla turystów i krajoznawców. Dokładniejsze poznawanie tych różnic, będących niewątpliwie spektakularnymi atrakcjami, powinno być połączone z wieloma cennymi refleksjami i naukami. Zacieranie się różnic po obu stronach wielu granic w dobie globalizacji bywa często nieuniknione. Powstają wówczas pytania, co należy czynić, by choć niektóre z tych inności ochronić dla dobra kultury, a także turystyki. Czy nie należałoby potraktować granic jako swoiste zabytki, przejawy dziedzictwa kulturowego, a więc „obiekty” godne ochrony?

Wbrew panującym sądom – mniej zagrożone **globalizacją** są granice naturalne. Granice tworzone przez grzbiety górskie są wielką atrakcją turystyczną, a ich pokonanie, zwłaszcza gdy grzbiety na mają przełęcz, jest powodem do dumy. Przypomnijmy sobie krajobraz serpentyn pokonujących Góry Słonne na trasie

Przemyśl–Sanok. To granice owiane też historią i legendą o kurierach tatrzańskich, zbójnictwie, to granice kulturowe. Konieczność poszanowania skarbów natury dostrzeżono znacznie wcześniej. Integracja gospodarcza krajów Europy może jednak przyczynić się do upodobnienia jej regionów i niwelowania różnic kulturowych.

Być na granicy – to sprawa dla krajoznawcy ciekawa. Przypomnijmy sobie z jakim zaciekawieniem doszukujemy się śladów polskości i Polaków poza granicami kraju – choćby tuż za jego granicami. Każde takie odnalezienie sprawia satysfakcję i jest powodem do dumy. Nie tylko dla krajoznawców-miłośników przyrody ciekawym zjawiskiem są przypadki spotykania pewnych gatunków flory i fauny poza zwartym zasięgiem ich występowania.

Turystom zdarza się natrafić na „granicę deszczu”. Sama natura pospołu z człowiekiem stworzyła wręcz „szkolne” granice, widoczne nie tylko na mapie, ale także w terenie, czytelne także dla osób nie przygotowanych do ich dostrzeżenia. To na przykład kontrast pomiędzy krawędzią Gór Świętokrzyskich, zwaną Górami Pieprzowymi (w okolicy Sandomierza), a nizinami. Różnice dotyczą tu dosłownie wszystkiego: na prawym brzegu Wisły, na żyznych glebach kłosi się pszenica, a kotliny wypełniają sady. Na lewym brzegu panują przede wszystkim lasy. Jakże ciekawe naturalne procesy powodują przesuwanie się granic, także i tych, które uznawano za trwałe. To zmiany koryt rzecznych, czytelne zarówno w pradolinach obrazujących i dawny przebieg, jak też i w procesach, które zachodziły w czasach historycznych. Odnotujmy tu zmianę przebiegu koryta Warty w rejonie poznańskiego Ostrowa Tumskiego, czy też przemieszczanie się nurtu Bugu w okolicach Kryłowa. W tym ostatnim przypadku „postępowanie” rzeki doprowadziło nawet do zmian geopolitycznych: ruiny zamku przynależne Ukrainie znalazły się raptem w granicach Polski. Któż dziś pamięta, że krakowskie Planty Dietlowskie będące dziś jedną z obwodnic centrum, wyznaczały dawniej linię przebiegu rzeki.

Słynna granica zlewisk trzech mórz: Bałtyckiego, Czarnego i Północnego znajduje się u stóp Trójmorskiego Wierchu. Ten szczyt (1145 m n.p.m.) w Grupie Śnieżnika Sudetów zawdzięcza swoją nazwę doktorowi Mieczysławowi Orłowiczowi – twórcy potęgi polskiej turystyki. Ale jest też „Trójkąt Trzech Cesarzy” – „dzieło” przeszłości, punkt styku granic trzech zaborów: rosyjskiego, austriackiego i pruskiego, w pobliżu Mysłowic. Ileż różnic można znaleźć w zagospodarowaniu przestrzennym okolic Kobylej Góry w południowej Wielkopolsce. Stąd w ciągu krótkiego czasu można znaleźć się na Dolnym Śląsku, w którym dominuje ludność napływowa; na Śląsku Opolskim – z ludnością w dużym stopniu autochtonicznym i, oczywiście, w Wielkopolsce. Snucie porównań warto pozostawić czytelnikom.

Granice zaborów – czytelne nadal w kulturze materialnej i niematerialnej – w strukturze użytkowania gruntów, zabudowie miast i wsi, pielęgnowanych obyczajach. Różnice te, być może zacierane przez czas, podtrzymują podziały administracyjne – wówczas gdy powielają one granice historyczne i kulturowe. Czy to jest zjawiskiem korzystnym – pozostawmy do oceny specjalistom. Dla krajo-

znawcy jest to zawsze ciekawe pole obserwacji. Wytrawny krajoznawca nie powie jednak nigdy, że po jednej stronie granicy jest „lepiej” lub „gorzej”, „brzydziej” lub „ładniej” – powie jest inaczej, lub co najwyżej „mnie się bardziej podoba w...”.

Granice zasięgu dominacji wyznań religijnych są również bardzo interesujące. Wynikają one przecież z historii, np. wyznanie ewangelicko-augsburskie spotykane w dawnym Księstwie Cieszyńskim, prawosławne na wschodnim pograniczu, ale także na terenach Mazur (w wyniku przesiedleń ludności z terenów Polski południowo-wschodniej), wsie mahometańskie na Podlasiu, enklawy staroobrzędowców. W krajobrazie czytelny jest nawet zasięg występowania przydrożnych kapliczek, częściej spotykanych na Warmii, niż na Mazurach (tutejsze kapliczki w większości są powojenne), czy prawosławnych krzyży. To jest też bogactwo naszego kraju, chlubnie świadczące o tolerancji i współistnieniu.

Czy granice były tylko „samym złem”, skoro przyczyniły się do rozwoju miast granicznych? Tajemnicą poliszynela jest, że ich rozwój wynikał niejednokrotnie z przekroczeń prawa – czyli przemytu. Dominowała jednak przecież legalna wymiana osób (zatrudnienie) i towarów, ku obopólnej korzyści społeczności zamieszkujących po obu stronach granicy. Czy interesy społeczności lokalnych, nadgranicznych były tożsame z korzyściami graniczących państw? I to pytanie też pozostawmy specjalistom.

Popatrzmy na mapę kraju. Ileż dzisiejszych miast jest zrostem dawnych miast, które dzieliły granice państwowe. To Bielsko i Biała, Golub i Dobrzyń, Toruń i dawniej odrębny Podgórz, Kraków i Podgórze, Ciechanowiec i Nowy Ciechanowiec, Wieleń i Wieleń Północny, Debrzno i Debrzno-Wieś. Są też ośrodki, które rozwijały się po sąsiedzku, w tym samym kraju, ale miały **innych właścicieli**. To Starachowice i Wierzbnik – należące do Benedyktynów i Cystersów; to np. krakowski Kazimierz czy warszawskie jurydyki (miasta prywatne) – Grzybów, Bielino itd. I w tych przypadkach krajoznawcy mogą łatwo doszukać się czytelnych granic, które kiedyś dzieliły samodzielne miasta.

Aleksandrów Kujawski szczyci się potężnym, niegdyś granicznym dworcem, miasto powstało dzięki granicy. Przy rogatkach miejskich zwykle rozwijała się zabudowa. Ale były granice, które były trudne, a nawet niemożliwe do przekroczenia, choćby ta na północy naszego kraju, dzieląca dawne Prusy Wschodnie. Ileż trzeba było lat, by gospodarze Warmii i Mazur mogli współpracować z sąsiadami z Okręgu Kaliningradzkiego, bez pośrednictwa Warszawy i Moskwy. Do roku 1945 historia tych ziem była wspólna, później przybyli tu różni gospodarze. Dziś różnice po obu stronach granicy mogą obserwować także krajoznawcy.

Są też granice **ważne w mikroskali** miast: to czytelne nadal linie rozdzielające poszczególne jego części, uwzględniające historyczny rozwój miasta. Jakże wyraźna jest historyczna granica średniowiecznego centrum Krakowa, wyznaczona najpierw linią murów obronnych, a później urządzonych w tym miejscu ogrodów, czyli plant. W bardzo wielu miastach wyodrębniają się takie dzielnice staromiejskie.

Tę jaskrawość podziałów na strefy historyczne odnajdziemy na przykład w Radomiu. Tutaj spotkamy odrębne części: rejon grodziska Piotrkówka, średniowieczne stare Miasto Kazimierzowskie, wyodrębniające się dzielnice z XIX stulecia i, oczywiście, młodsze.

Granice w obrębie miast to wreszcie linie kolejowe i znaczące arterie komunikacji samochodowej, które wyznaczają sztuczne wprawdzie, lecz usankcjonowane przez całe lata granice między fizjonomicznymi i funkcjonalnymi strefami miasta. Niektóre z tych granic (ale tylko niektóre) powielają granice dzielnic. A przecież każda z tych stref żyje odrębnym (nie zawsze odkrywanym w pierwszym momencie) życiem, a wyróżnia się nie tylko architekturą, ale i kulturą niematerialną. Powojenne przemieszczenia ludności w miastach i ich gwałtowny rozwój zatęrzyły wiele nie usankcjonowanych żadnym prawem granic, które nakazywały odróżniać na przykład stołeczną Szmulowiznę od nieodległej, jakże jednak innej, Saskiej Kępy. Poszukiwanie także i takich różnic może być atrakcyjnym zadaniem krajoznawców.

Mówiliśmy o miastach, które złączyła historia, ale też są inne przykłady. Po 1945 r. granica rozdzieliła Terespol od Brześcia, Goerlitz od Zgorzelca, Frankfurt od Słubic, Gubin od Guben itd. Odrębnym trybem zaczął żyć Cieszyn i Czeski Cieszyn (choć Olza nie przeszkodziła od pierwszych lat w bliskiej współpracy). **W czasach integrującej się Europy te granice nie stanowią bariery, ale wyzwanie do współpracy.** Krajoznawcy dobrze wiedzą, że wyzwanie to jest realizowane. Mnogość przejść granicznych (także dla turystów pieszych w górach, dla turystów wodnych), likwidacja biurokracji, transgraniczne szlaki turystyczne – to wymowne dowody współpracy.

Jest także bardzo interesująca cała grupa miast, miasteczek, wsi, które swą potęgę i rozwój zawdzięczają **położeniu na pograniczu krain geograficznych.** To graniczne położenie nie tylko stanowiło o ich rozwoju, ale przyczyniło się do powstania rozlicznych kontrastów krajobrazowych. To wspomniany już Sandomierz, ale też leżące na skraju lasów Łomża i Ostrołęka, Chojnice, czy też miasta na Podkarpaciu, ułożone jakby „na sznurku” wzdłuż granicy nizin i gór. To między innymi pełne zabytków: Bochnia, Brzesko, Tarnów, Dębica, Rzeszów, Przeworsk, Jarosław, Przemyśl. Stąd blisko w góry, na pogórze oraz ku nizinom.

Istnieją również granice **regionów etnograficznych**, które nie tyle zmieniają się, ile zacieśniają. Obszary objęte tradycyjną kulturą ludową kurczą się i ograniczają do ważniejszych ośrodków, wysp, w których kultura ta jest kultywowana, przy nieukrywanym wsparciu zewnętrznym. Są też terytoria etnograficzne, które znikają, na przykład wskutek urbanizacji. Tak stało się w okolicy Kolbieli na Mazowszu, Wilanowa (teraz Warszawa), Rozbarku (przedmieście Bytomia).

To, że granice warto podtrzymywać, niech świadczą fakty **przywoływania z przeszłości dawnych nazw**, jak: Hrabstwo Kłodzkie, Księstwo Nyskie, Wielkie Księstwo Łowickie, Republika Sztabińska. Dzieje się to przede wszystkim z myślą o stworzeniu granic służących promocji i turystyce, ale nie tylko – celem

powrotów tych nazw może być ściślejsze skupienie społeczności wobec ojczyzn najmniejszych.

Granice kreuje się także specjalnie w **celach promocyjnych**. Tak stało się także w przypadku Wielkiego Księstwa Łebskiego. Literackie wątki dotyczące sporów o miedze i granice – tak charakterystyczne dla spragnionych złotych wolności Polaków – pojawiają się ponownie w filmach, na kartach książek i w turystycznych kampaniach promocyjnych. To słynny spór o mur graniczny z „Zemsty” stworzony przez Aleksandra Fredrę – na zamku Odrzykoń koło Krosna czy też płot dzielący gospodarstwa Kargula i Pawłaka z filmu „Sami Swoi”. Ten ostatni można zobaczyć w Lubomierzu na Przedgórzu Sudeckim wraz licznymi pamiątkami po osadnikach przybyłych po 1945 r. na Dolny Śląsk.

Są też inne granice łatwo widoczne dla turysty i krajoznawcy. To łatwe do przeprowadzenia **linie między dobrym i złym gospodarzem**, między porządkiem i nieładem. Takie granice widoczne są także między miastami, dzielnicami, gminami. W dobie zaś konkurencji wygrają oczywiście roztropni – żadna granica nie umożliwi dostępu do nich, a także nikt z niezaradnych przyczyn swojej postawy nie będzie mógł uzasadnić jakąkolwiek granicę.

Granice są dziś też czynnikiem motorycznym turystyki i krajoznawstwa. Nie bójmy się ich jednak, gdyż służą człowiekowi, a ich znaczenie jest inne niż dawniej. Przyglądamy się różnicom po obu stronach linii wykształconych przez naturę i człowieka, czy obu tym siłom pospołu. Szanujmy je i chrońmy, bez względu na to, komu zawdzięczają swoje powstanie. Likwidowanie wszelkich granic, to niszczenie kultury, a jednorodność jest wrogiem – także turystyki. Niech jednak granice nie dzielą, lecz łączą!!!